

ZAKUPY I ZBROJENIÓWKA [BLOG]

Jeśli chodzi o zakupy, to właściwie wszystko jest jasne. Liczy się tylko nasz największy sojusznik i nikt więcej. No może jeszcze ten, komu nasz największy sojusznik powierzy podwykonawstwo, albo leasingodawca Ubotwaffe, ponieważ za wielką wodą konwencjonalnych okrętów podwodnych się nie produkuje.

Dostawcy z Ziemi Świętej zostaną ewentualnie z dostawami sprzętu do podsłuchu, inwigilacji i deszyfrazu. Szczerze wątpię, aby do drugiej fazy Wisły, o ile do niej dojdzie, wszedł Rafael ze swoim Stunerem. Moim osobistym zdaniem Raythenon będzie forsował swoje rozwiązanie, które dla naszych Sił Zbrojnych okaże się dwa do czterech razy droższe niż izraelskie. To nawet nie będzie jakimś aktem wrogości w stosunku do Rafaela, ale zwykła chęcią odkucia się – liczyło się na więcej, ale skoro będzie mniej, to trzeba zarobić na czymś innym. Tak samo będzie z raketami przeciwpancernymi. Nie przewiduję większego sukcesu Izraela. Co do zakupów, widzę Javeliny i coś dla śmigłowców. Śmigłowce będą - Sikorsky lub Bell lub Apache - więc i rakiety/ty odpowiednie. Może dostawcy z Ziemi Świętej załapią się na modernizację Mi24, bo mają najlepsze rozwiązania. Pozostali dostawcy raczej niewiele zwojują na naszym rynku, może poza producentami Panzerwaffe - Leopardów. Zastrzegam ponownie - są to moje osobiste przemyślenia.

Wygranym dostawcą z za wielkiej wody jest LMC. Największy, najsprawniejszy i najwięcej przeznaczający na prace badawczo-rozwojowe. Jestem pod wrażeniem zorganizowania, praktyki i klasy tego koncernu - szczególnie praktyki w sprzedaży swoich wyrobów. Ta robi wielkie wrażenie. LMC dostał F35, Himarsa, różnego rodzaju rakiety i moim zdaniem 60-70% zakupów naszych Sił Zbrojnych od USA. Około 15-25% ma Raythenon, o ile będzie druga faza Wisły z jego głównym udziałem, z 5-10% NG. Samolotów dla VIP nie powinno się moim zdaniem wliczać do modernizacji Sił Zbrojnych. Zostają „wiertoloty”. Zobaczmy, co się tutaj okaże - czy Bell czy producent 737Max.

Przez media przetoczyła się dyskusja, ile będzie kosztować nas zakup myśliwca piątej generacji. Niektórzy prezentowali pogląd, że jako bliski sojusznik USA, dostaniemy samoloty szybko i tanio. Nic bardziej mylnego. Będzie drogo, a nawet bardzo. Na portalu defence24 opisano belgijską akwizycję z lekką sugestią, że może uzyskamy podobną cenę - ok. 125 mln USD za sztukę. Niestety, nie. W Belgii LMC rywalizował z Rafalem, Eurotyphoon i amerykańskim F-18. Zmuszony był przedstawić dobrą, konkurencyjną ofertę i włączyć firmy belgijskie do łańcucha dostaw. W Polsce natomiast nie musi z nikim rywalizować. Na kolanach błagamy Amerykanów, żeby sprzedali nam F35 i zapłacimy każdą cenę. I jeszcze tylko żeby było szybko, najlepiej kontrakt jeszcze przed wyborami, a jak nie kontrakt, to chociaż jakiś list intencyjny, koniecznie podpisany przed kamerami. O ile wytrawni gracze z LMC mogą się zgodzić na podanie w kontrakcie za samolot ceny porównywalnej z belgijską - powody polityczne - o tyle to za uzbrojenie, pakiet logistyczny itd. zapłacimy podwójnie lub potrójnie. I w umowie wprowadzą nakaz kupowania wszystkiego u nich, specjalnych procedur w USA itp. Czyli, jeśli pojawią się niezależni (tańsi) producenci bomb itp. wyposażenia dla F 35, a pojawią się ze wraz z wzrostem sprzedaży, nie będziemy mogli od nich kupić tego tańszego sprzętu. Będzie sytuacja podobna jak z F16. Kooperacja przemysłowa będzie malutka i pewnie niestety marniutka. Będzie

dobrze, jak LMC zwiększy zamówienia w firmach, z którymi dobrze im się pracuje – a są takie jedna czy dwie w państwowej zbrojeniówce. I nie chodzi tu nawet o wejście w łańcuch dostaw do F 35, ale w ogóle o jakąś produkcję dla LMC. No może jeszcze zwiększą zakupy we własnych zakładach zlokalizowanych w Polsce, co wcale nie będzie takie złe.

Cały ten samolot z wyposażeniem będzie kosztował nas sporo ponad 150 mln USD, a wynikać to będzie z naszej błędnej strategii zakupu – nieważne co, byle szybko. A odpowiedź na to jest zazwyczaj jedna: chcesz szybko, to płać dużo. I nie ma co się dziwić bo taka postawa jest jak najbardziej zgodna z regułami kupieckimi i negocjacyjnymi. Premie w LMC za polski kontrakt będą solidne i uczciwe. Przed zawarciem kontraktów, koncerty obiecują dużo - współpracę, export z Polski itp. Administracja, dla której jednym z głównych priorytetów jest popieranie amerykańskich firm, też szafuje obietnicami i zapewnieniami, bo taką ma rolę.

A potem okazuje się, że czegoś nie ma w umowie, bo zwyczajnie tego nie zapisano. A wystarczyłoby przeczytać, choćby w internecie, wskazówki jak negocjować z Amerykanami. Ale my jak zwykle, rzucamy im się na szyję i prosimy - sprzedajcie. No i sprzedają, bez sentymentów dyktując cenę i inne warunki tak, aby dobrze zarabiać przez kolejne trzydzieści lat. Z anglosaskiej praktyki prawnej wynika, że liczy się tylko to, co jest zapisane w umowie. Nieuwzględnione w umowie uzgodnienia i obietnice poczynione w trakcie negocjacji, z chwilą jej podpisania tracą znaczenie. Pamiętajmy, że koszty zakupu uzbrojenia do kosztów cyklu jego życia mają się jak 30 do 70. Co więcej, jak się okaże, że dostarczony sprzęt nie spełnia wymagań zapisanych w umowie FMS, to nie ma kogo pozwać. Sądy amerykańskie kilkakrotnie odrzucały pozwy rządów przeciwko producentom jako niedopuszczalne. A sądzić się z amerykańskim rządem pod amerykańskim prawem w USA to bardzo karkołomne zadanie. Pozostają polubowne negocjacje, w których jesteśmy na bardzo słabej pozycji. Jedynym w miarę mocnym „trzymaniem” wobec producenta amerykańskiego jest umowa offsetowa.

Poza rozważaniami pozostawiam potrzebę operacyjną zakupu F35, możliwości jego wkomponowania do Sił Zbrojnych, nakłady na rozwój infrastruktury do jego wykorzystywania, koszty użytkowania, to, czy jest łatwo, czy trudno wykrywalny dla potencjalnego przeciwnika itp.

Obecnie polskiemu państwowemu przemysłowi zostało niewiele np. modernizacja Leopardów. Idzie wolno, ale ponoć się rusza, zwłaszcza w Poznaniu. Jednak terminów założonych w umowie nie da się dotrzymać i budżet też pewnie będzie przekroczony.

Modyfikacja T72, powszechnie krytykowana w internecie i opozycyjnych mediach, nie jest taka zła dla utrzymania zdolności remontu czołgów, miejsc pracy i z powodów wyborczych. Oczywiście, w porównaniu z T72B3M nasz zmodyfikowany pojazd jest słaby, właściwie to nawet nie ma co porównywać, ale lepszy taki, niż żaden. Pieniądze zostają w kraju, ludzie nie tracą zdolności technicznych. Oczywiście, fajnie byłoby, gdyby modyfikowany pojazd miał podobne charakterystyki do T72B3, ale może dojdziemy do tego w niedalekiej przyszłości, przynajmniej częściowo.

Co do kwestii opracowywania własnego czołgu „Wilk”, niestety może wyjść tak, jak z eksportem państwowej zbrojeniówki, który jak zapowiadali niektórzy wybitni specjaliści dwa, trzy lata temu. Miał rosnąć jak na drożdżach, a jaki jest każdy widzi. Jak będzie w miarę dobrze, to dokończymy planowaną produkcję Raków, Krabów, kawałek Narwii, może Tytan i może jeszcze coś niewielkiego. Ale po wielkich amerykańskich zakupach za dużo pieniędzy nie zostanie i sporo programów trzeba będzie skrócić lub zamrozić.

I prawnicy też niewiele skorzystają. Do negocjowania kontraktów FMS ze strony polskiej i amerykańskiej nie potrzeba doradców prawnych, wystarczą prawnicy ministerstwa, Departamentu obrony i wewnętrzne działy w koncernach.